



RZUT NA TAŚMĘ

DWUBRAMKOWE zwycięstwo nad Irlandią, odniesione we wtorek, było chyba największym i najcięższym wywalczonym sukcesem polskiej piłki młodzieżowej w ostatnich latach. Od 1988 roku czekaliśmy na awans do czołowej ósemki Starego Kontynentu i dopiero podopieczni trenera Janusza Wojciecha zrealizowali marzenia kibiców. Kropką nad „J” była właśnie wygrana z piłkarzami z Zielonej Wyspy.

Przez 19 minut sukces stał pod znakiem zapytania. Przez 19 minut biało-czerwoni nie mogli znaleźć sposobu na pokonanie irlandzkiego bramkarza. Byli zdecydowanymi faworytami, a mimo to mecz układał się dość niekorzystnie. Dlaczego? Czyżby młodzi polscy piłkarze zapomnieli, jak się gra w piłkę? A może rywale w ciągu kilku miesięcy, dzielących nas od pierwszego meczu w Dundalk, tak się podciągnęli?

Nie może być mowy ani o pierwszym, ani o drugim przypadku. Wątpliwe wiąże się raczej z psychiką naszych reprezentantów. Na podstawie rozegranych do tej pory spotkań widać wyraźnie, że nie potrafili występować w roli faworytów. Przeciwnie mecz z Turcją, rozegrany w Łodzi wiosną, również nie należał do udanych, choć przyniósł zwycięstwo. Natomiast świetne recenzje polscy olimpijczycy zebrali po spotkaniach z Anglią i Irlandią na wyjeździe.

Odpowiedzialność za wynik w meczu granym przed własną publicznością, czekającą na potwierdzenie dobrej gry z występów na obcym terenie, po prostu pięta młodym Polakom nogi. Tak było w Łodzi, powtórzyło się również w Bydgoszczy. W obu przypadkach dopiero „rzut na taśmę”, wykrzesanie z siebie ostatnich woli — pozwoliło pokonać rywali. Mamy słabą psychikę, a równocześnie odnotowujemy grę do końca, niezaprzeczanie się przeciwnościami, ile układających się wydarzeń na boisku. To duży struś. Obcy wielu polskim piłkarzom i zespołom. Dobrze, że trenerzy Janusz Wojciech, Paweł Janas i Dariusz Siedziński potrafili tego nauczyć swych podopiecznych. Przy sporych umiejętnościach większości naszych reprezentantów, można na tym budować marzenia o sukcesach.

Wróćmy jednak do wtorkowego meczu z Irlandią. Zaskoczył bardzo brak świeżości u większości polskich piłkarzy. Byli jacyś ociężały, apatyczni. Nie przypuszczam, że reprezentacyjni opiekunowie „zagonili” ich na zgripowaniu. Raczej zmęczeni przyjechali już do Bydgoszczy, więc odczuwają na swojej skórze ciężar ligowych rozgrywek. Z tego bierze się brak poświaty, rozmachu akcji. Bo jeśli człapie się po boisku, czując na nogach ciężar butów, to trudno grać inaczej. A przecież wერwa, rozmach powinny być cechą młodzieżowego futbolu. Czy więc można mówić o złym przygotowaniu kondycyjnym, czy też zrzucić winę na nerwy? Myślę, iż w grę wchodzi tylko ta pierwsza przyczyna. Wszak i podczas ligowych występów większość z zawodników kadry olimpijskiej nie gra lepiej. Weźmy choćby jako przykład Jerzego Brzęcska lub Grzegorza Mielcarskiego.

Poważnym mankamentem w grze polskich olimpijczyków jest słaba jej ograniczanie. Brakuje w zespole piłkarza, który narzuciłby kolegom styl, pokierował nimi. W Bydgoszczy przy słabszej dyspozycji Brzęcska próbował to robić w pierwszej części meczu Dariusz Gęsiar, lecz później było nieco gorzej. Z drugiej strony, ten ociężały Brzęczek dwukrotnie dokładnie podał piłkę Andrzejowi Juszkowiakowi, który strzelił wówczas gola.

Zawiedli Adam Grad i jego kolega z ŁKS, Tomasz Wierczyński. Pierwszy ani nie strzelał, ani nie wypracowywał podbramkowych sytuacji. Drugi nie mógł sobie znaleźć na boisku miejsca. Nie był ani pomocnikiem, ani napastnikiem. Dość ryzykownym podjęciem trenera Wojciecha było wystawienie do gry Dariusza Adamczuka, który przed dwoma dniami wstał z łóżka po przebiegłej anginie. Adamczuk, zazwyczaj mający zdrowie do walki przez cały mecz, szybko stracił siły. Przeprowadził co prawda dwie akcje, ale nie zainicjował tej, po której padła bramka. Trener musiał go więc zdjąć, tracąc w ten sposób dość wcześnie jedną szansę na zmianę.

Z dobrej strony zaprezentował się natomiast Arkadiusz Onysko. Bramkarz bydgoskiego Zawiazy wykorzystał okazję, że Aleksander Klak leży kontuzję i wpasował się do reprezentacji. Dzięki temu ma ona już dwóch klasowych bramkarzy, co wnieść korzystny dla obu elementów rywalizacji o miejsce w zespole.

Przy mało absorbującym bramkarza gości Gradzie lepiej wypadł Mielcarski, ale był daleki od formy, którą wcześniej prezentował. Próbował strzelać, ale bez powodzenia. Brakowało mu zwinności i szybkości, zarówno tej biegowej, jak też decyzyjnej. To, co powinien robić napastnik, pokazał dopiero (i na szczęście) Andrzej Juszkowiak. Zdobyciem dwóch goli potwierdził, że jest zawodnikiem z dużymi możliwościami. Wydaje mi się, że para Kowalczyk—Juszkowiak mogłaby być niezwykle groźna dla rywali. Oba mają bowiem strzelecką intuicję i nie „odpuszczają” nawet, gdy teoretycznie są na straconej pozycji. Jest to jednak w tej chwili mało realne, bo po Wojciechu Kowalczyka sięgnął selekcjoner drużyny narodowej. Jemu też potrzebny jest w odwodzie taki zawodnik.

Gra się tak, jak przeciwnik pozwala. Polacy pozwolili Irlandczykom na wiele. Grali zbyt wiele górnych piłek, zgodzili się na ograniczenie swobody w organizowaniu akcji, dopuszczali do groźnych strzałów na bramkę, sami o nich zapominając, zwłaszcza o tych z dystansu. Na szczęście, goście nie wykorzystali kilku dość poważnych błędów naszych obrońców, kiedy posiadali na naszym polu karne piłki i przewagę liczebną.

Wygranie wszystkich dotychczasowych spotkań i awans do ćwierćfinału MME — to duży sukces. Jak powiedział prezydent Fundacji Reprezentacja Olimpijska — Zbigniew Niemczycki — zakończył się pewien etap działalności. Stworzono kolektyw, który sięgnął po pierwszeństwo w grupie eliminacyjnej, zanim rozegrał wszystkie mecze. Teraz i piłkarzy, i trenerów, i działaczy czeka kolejne zadanie. Znaczenie trudniejsze — wiosenne gry o awans do turnieju olimpijskiego w Barcelonie. Dlatego właśnie zamiast chwalić i bić pokłony przed zawodnikami oraz szkoleniowcami, pozwolę sobie sobie zająć się błędami. Nie gorszego bowiem, niż stracić samokontrolę i wpaść w zachwyt nad swoimi wyczynami. Przebudzenie z takiego snu bywa zawsze bardzo bolesne, a nie chciałbym, aby było ono kolejnym doświadczeniem naszych kandydatów na olimpijczyków. Warto, aby wreszcie biało-czerwoni znowu zagrali na ligowych.

UNDER 18

PUNKTY - 12:0

BRAMKI - 15 - 0

PIERWSZY mecz w Dublinie na Tolka Park. Polscy juniorzy kilka minut przed 19 wychodzą na rozgrzewkę. Za pół godziny staną do walki o punkty w eliminacjach mistrzostw Europy. Jeśli przegrają, będzie źle, bo skoro w następnym spotkaniu zremisują z Irlandią Północną, to... kęgną się marzenia o finałach. Mocno skoncentrowani, wręcz spięci. Trener Józef Łobocki wychodzi na rozgrzewkę z dwoma bramkarzami: Arkadiuszem Onyszką i Bogusławem Wypartą. Ark Onysko rażno wbiega do bramki L., konsultacja. Bramka jest o dobre 10 centymetrów za niską! Mierzenia, medytacje, dyskusje. Delegat UEFA z Luksemburga skłania się, by nie sobie z tego nie robić i grać. Wiktor Stasiuk — trener reprezentacji — mówi: „Nie!”.

— W sumie — wspomina Stasiuk — że kilka centymetrów o niczym by nie decydowało. Tylko przez moment pomyślałem, że przecież do mniejszej bramki trudniej będzie gospodarzom trafić. Nawet nie wziąłem pod uwagę, że i moi będą trudniej przysmiernić...

Gospodarze spotkania nie namyślali się długo, chwycili za łopaty i zaczęło się ustawianie słupków. Dziennikarze, fotoreporterzy. Któryś z Irlandczyków zapełnił skonsternowany: „Przećcie tu rozgrywać mecz ligowy...”

Podwyższona bramka nie przeszkodziła Polakom. Wyszli na plac, by zwyciężyć i zwyciężyli (2:0).

— W przeddzień spotkania zarządziłem ostrzejszy trening. Chłopcy potraktowali go bardzo poważnie. Doszło wręcz do czterech starć podczas ćwiczeń. Każdy za wszelką cenę chciał pokazać, że jest lepszy niż kolega. Musiałem ich mitygować — wspomina Stasiuk.

Irlandczycy bili brawo naszym juniorom. Za cudowne bite rzuty wolne i rzuty sławomira Wojciechowskiego, rajdy i dryblingi Andrzeja Sazonowicza, dynamikę i spryt Michała Biskupa, spokój w obronie Tomka Sangowskiego i pewność w bramce Onyszki. Młodzi Irlandczycy chwilami byli bezsilni, kiedy Polacy nie dawali im dotknąć piłki, organizując swoje akcje ofensywne.

Komplementom nie było końca. Czuli się pracownicy polskiej ambasady (przed meczem telefonował do trenera Stasiuka ambasador Ernest Bryll). Podobnie było w Belfaście, Szkocji. Komplementy, pochwały i dobra, wyrachowana, wcale nie juniorska gra białoczerwonych. Dariusz Wdowczyk, oglądający ostatni występ Polaków (2:0 ze Szkocją), nie ukrywał uznania dla pomocnika Lechii Gdańsk — Sławka Wojciechowskiego:

— Jaki to junior? Przecież to dorosły zawodowiec pełną gębą. I mieliby znaleźć sobie miejsce w każdej ligowej drużynie na Wyspach.

Trener „dorosłej” reprezentacji Szkocji — Andy Roxborough dołączył do grona pochlebców. Ale jak można nie chwalić Wojciechowskiego, kiedy ten w drugim spotkaniu w Irlandii wprost smażył z o strzałach jego powinnem jak najszybciej zapomnieć bramkarzy gospodarzy. Po spotkaniu miał po prostu poobijane dłonie. Wojciechowski już nie jest

primadonna. Zrozumiał, po co i o co gra. Jak trzeba — pokieruje drużyną, kiedy wymaga sytuacja — wspomaga defensywę, no i te wolne...

Kierowanie zespołem spoczęło na barkach juniora Lechii, ponieważ na Wyspy nie pojechał z wiadomymi przyczynami dotychczasowy reżyser — Krzysztof Przysła. Stasiuk nie zamyka drogi do reprezentacji. Przysła i Krzysztof Ratajczyk wrócą do niej prawdopodobnie po nowym roku. Mają więc trochę czasu na przemyslenie swego zachowania.

Tournée po Irlandii i Szkocji pokazało, że nie ma ludzi niezastąpionych w drużynie brązowych medalistów z mistrzostw Europy w Erfurcie. Stasiuk się cieszy z konkurencji, bo może spać spokojnie, kiedy jeden z jego pupili jest kontuzjowany czy niedysponowany. A „zyczliwi” pukali się w głowę, gdy przed wyjazdem na Wyspy, na zgrupowaniu w Dublinie, przyjrzał się 36 futbolistom... „Zyczliwi” atakali się w głowę, kiedy zaproponował — ze względów pragmatyczno-oszczędnościowych — rozegranie trzech decydujących meczów w ciągu 9 dni, nie wyjeżdżając z Wielkiej Brytanii. No bo niby jak? Mieliby latać do Belfastu, Dublina, Glasgow, za każdym razem wracając do Warszawy?

— Cóż można więcej dodać, oceniając drużynę, która wygrała eliminacje, awansowała do finałów mistrzostw Europy i która wygrała wszystkie sześć meczów, strzelając piętnaście bramek, żadnej nie tracąc! Nie lubię się chwalić, ale czy w historii naszej piłki była jakaś reprezentacja, która by w takim stylu osiągnęła awans? — pyta trener reprezentacji juniorów do lat 18.

Z juniorami bywa bardzo różnie. Cudownymi dziećmi byli Janusz Kupcewicz i Henryk Miloszewicz. Złotobłoni Boniek w tym czasie grał ławę. Jak było później — wiemy dobrze. Boniek przyemil nie tylko tę dwójkę. Juniorzy Wiktora Stasiuka idą dobrą drogą i grają coraz lepiej. Pełno ich już na boiskach pierwszej i drugiej ligi. Onyszko jest próbowany w drużynie olimpijskiej. Następny zawodnik (nazwisko na razie tajemnicą) będzie poddany próbom w drugiej reprezentacji narodowej. To, według trenera Under — 18 — największa nagroda za to, iż konsekwentna praca idzie dobrze. W naszej piłce coraz częściej ci młodzi (patrz też — reprezentacja olimpijska) dają przykład starszym z pierwszej narodowej. Paradoks?

Janusz Ratajczyk

16.9.1991. Dublin, Irlandia — Polska 2:0. Bramki: Karasiński 2, Wojciechowski. POLSKA: Onyszko — Jurkowski, Sangowski, Ledwoń, Jackiewicz — Biskup, Wojciechowski, Karasiński, Chańko — Cicho (13 Rog), Sazonowicz (30 Majewski).

★

20.9.1991. Belfast, Irlandia Półn. — Polska 3:1. Bramki: Biskup, POLSKA: Onyszko — Jurkowski, Sangowski, Bogus, Ledwoń — Biskup (16 Majewski), Wojciechowski, Chańko (18 Boniek) — Karasiński, Sazonowicz, Rog.

★

Skład i wynik meczu ze Szkocją 18.10. podany w poniedziałkowym „JS”.

OLIMPIJCZYCY WYGRALI 2-0

Wejście Juskowiaka

A zatem stało się to, na co czekaliśmy. W eliminacyjnym meczu Igrzysk Olimpijskich i Młodzieżowych Mistrzostw Europy między reprezentacjami Polski i Irlandii, rozegranym na stadionie bydgoskiego Zawiszy, biało-czerwoni pokonali swoich rówieśników z „Zielonej Wyspy” 2-0 (0-0).

Zwycięstwo to oznacza pierwsze miejsce w grupie VII bez względu na koń-

cowe eliminacje dwa spotkania: Polska — Anglia tuż przed Turcją — Irlandia. O ile Polska znalazła się już w ćwierćfinale MME, tak Barcelona zblizła się na odległość wyciągniętej ręki. Teraz wystarczy uzyskać jeszcze korzystny bilans w dwumeczu z wylusowanym przeciwnikiem (jeden z triumfatorów pozostałych grup, a start w turnieju olimpijskim, po kilkunasto-

letniej przerwie stanie się faktem. „Ta ewentualność może jednak zaistnieć dopiero wiosną 1992 roku. Tymczasem skoncentrujmy się na wczorajszym wydarzeniu nad Biedą.



Tajna broń Janusza Wójcika w osobie Andrzeja Juskowiaka była nader skuteczną. Snajper poznańskiego Lecha strzelając dwa gole przybliżył biało-czerwonych do Barcelony. (Fot. CAF-PAP-telefoto)

Wejście Juskowiaka

POLSKA — IRLANDIA
(OL) 2-0 (0-0)

1-0 — Juskowiak, 79 min.
(głową)

2-0 — Juskowiak, 88 min.
Sędziował: Kaj Ostergaard
(Dania). Widzów ok. 8000.

POLSKA: Onyszek — Waldoch, Lapiński, Kucharski — Adamczuk (36, Wieszczycki), Staniek, Brzeczka, Gajor, P. Świerczewski — Mielcarski, Grad (79 Juskowiak). Trener: Janusz Wójcik.

IRLANDIA: B. Kenna — McDonald (46, Cunningham), Fitzgerald, McCarthy, J. Kenna — Rush (50, Toal), O'Donoghue, Collins, Dunne — Cousins, Arkins. Trener: Maurice SETTERS. Żółta kartki: O'Donoghue i Rush.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

dziewali się nawet festiwalu bramkowego. Przewidywania te zdawało się potwierdzać uderzenie Gajora w 11 min., po którym B. Kenna z trudem odbił piłkę. Niemcy „Jaskółki nie czyniły widny”. Grający bardzo agresywnie w obronie goście nie pozawalali naszym piłkarzom na rozwinięcie skrzydeł. Kiedy atakowali biało-czerwoni, niemal w komplecie przenośli ich na własną połowę, tworząc ścianę „nie do przebięcia”. Miał tego, sami starali się organizować kontrywputy i przynajmniej dwa z nich miały szansę powodzenia. Raz, po nieudanej palupce „ofensywy”, Irlandczycy nacierali w czwórce małej przed sobą tylko dwóch Polaków, ale nie zdążyli wykorzystać okazji.

Chwaląc za tę odalony Irlandczyków, należy zarazem zganić — choć dalecy jesteśmy od sądzienia zwycięzów — wybrańców trenera Janusza Wójcika. Nierówność i ogromne napięcie psychiczne rzuciły błędy, niepotrzebne straty piłek. Nasi gracze statycznie, bez myśli przewodniej, w żaden sposób nie mogli znaleźć klucza do drzwi we wspomnianej „ścianie”.

Drużyna polska to jakby odrzucony polski zespół. Grali z parą starali się rozciągnąć grę, lecz goście nadal znakomicie radzili sobie w obronie, nie pozwalając o kontrach. Bodaj kluczowym momentem widowiska okazało się wprowadzenie

na boisko Juskowiaka w miejsce zmęczonego i bardzo do kładnie pilnowanego Grada. Tuż po zameldowaniu się na płycie napastnik Lecha ostro strzelił z dystansu — B. Kenna obronił. W rewanżu O'Donoghue potężnie strzelił z wolnego pod poprzeczkę (było to pierwsze i zarazem ostatnie celne uderzenie Irlandczyków we wtorkowym meczu, lecz Onyszek był tam gdzie trzeba).

I oto w 79 min. nastąpiło wreszcie to, na co czekała znie-

cierpliwiona, 8-tygodniowa widownia. Akcją lewą stroną zainicjował P. Świerczewski, przekazał piłkę Brzeczce, a ten podciągnawszy ją do linii końcowej wykonał precyzyjne dośrodkowanie. W powietrzu po fruwał Juskowiak i za moment gratulację nie było końca. Podopieczni Maurice'a Settersa jeszcze nie skapitulowali i w 80 min. rozgrywający Cambridge O'Donoghue egzekwując wolnego trafił w poprzeczkę. Niebawem sytuacja przeniosła się na przeciwną stronę boiska, a bramkarz irlandzki sparował piłkę po wolnym w wykonaniu Mielcarskiego i dobitce Wieszczyckiego.

Ostateczny rezultat ustalił Juskowiak. Wystartował on nilem sprinter do piłki „razemonej” przez Brzeczka między irlandzkich obrońców, ale nie miał szans, gdyby nie błąd bramkarza B. Kenna nie spawował jednak piłki i skierowanie jej do siatki stanowiło formalność. Tym samym: król strzelców ligowych sezonu 1990/91 stał się bohaterem spotkania. Piątą stadionu opuszczał na pięknym rowerze „Mustang” ufundowanym przez bydgoski „Romet” dla strzelca pierwszobramki dla Polski.

GRZEGORZ STAŃSKI

1. Polska	5 10 5-1
2. Anglia	4 5 5-3
3. Irlandia	3 2 4-13
4. Turcja	4 1 4-8

W tabeli nie uwzględniono spotkań Anglia — Turcja.

Po meczu powiedzieli

Tuż po meczu, w polskiej siali panował jacy świetny nastrój. Bo tak było się z czego cieszyć. Mimo ogromnego zmęczenia zawodnicy chętnie dzielili się wrażeniami z okazji pokony.

— Nervoz, presja wyniku — mówił kapitan olimpijczyków, Jacek Brzeczka — nie były naszymi sprzymierzeńcami. Stąd polskości, nieokreślone podania, chwilemi bezzadanie, a na dodatek kontry Irlandczyków. Przerwa okazała się zbawieniem. Trenerkie uwagi poskutkowały, zagraliśmy o nieco lepiej, a konsekwencja w pozycjach przyniosła upragniony skutek. Myślę jednak, że to dopiero powrót naszego olimpijskiego siatki.

— Nie ma nic gorzego niż siedzieć na ławce rezerwowych i obserwowanie niepowodzeń kolegów — stwierdził Andrzej Juskowiak. — Dlatego z ulgą przyjąłem decyzję trenera zdecydowanego na spowolnić się do walki. Co udało się dzięki wsparciu widzów. Cudem się znakomicie i jestem szczęśliwy, że dwukrotnie trafiłem do siatki.

— Pierwszą połowę przepracowałem — powiedział Grzegorz Mielcarski. W przerwie trener oho-

dził nas zdecydowanymi słowami. Wygraliśmy, mamy już za sobą Anglię, Irlandię i Turcję, a to jest najwspanialsze. — Mecz był bardzo trudny — stwierdził trener Kasiński. — Wywale, grający nieustannie grali piłkę okazali się nad wyraz wytrzymałymi. Nieczerwiek doprowadził jednak, który zespół posiadał więcej ataków. — Waleczność, bojowość i wiara w sukces — komentował Włodzisław Lubuński — zwyciężyli triumf. Bardzo ładna była pierwsza bramka, która naswobodziła biało-czerwonych z „uwieki psychirane”.

— Dzięki temu meczu — stwierdził szef Rady Fundatorów Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej, Zdzisław Niemcewicz — nie można porównać z przepowiadaniem najtrudniejszych zagadnień czy podpytywaniem wadliwych kontraktów. Tak był w nim słownym bodźcem napięcia. Wygrana na pewno zdecydowanie skróciła nam drogę do Barcelony. Jesteśmy przekonani, że nadal będziemy mierzyć się w wyjątkowej grze z zespołem i PCPN.

Na pomocniczej konferencji prasowej pierwszeństwo oddano gościom. — Lepiej drugą zwyciężyła — oznajmił Maurice Set-

ters. — My ze swojej strony pragniemy zaprezentować się korzystnie i chętnie nie zawiedliśmy. Miał tego. Stwierdził, że 2-0 porcję bramkowe. W ostatnim okresie obserwuję polskie reprezentacje w różnych kategoriach wiekowych i twierdząc, że posiadacie wielu bardzo zdolnych piłkarzy.

— Przed meczem — mówił trener Janusz Wójcik — nie omijały nas przypadki inwencji. Kontuzja Klaska, choroba Adamczuka, urazy innych zawodników co nie zmieniało faktu, że byliśmy faworytami. Świadomość, że wygrana daje nam definitywnie grupową premię, spowodowała nieoczekiwane duże obciążenie psychiczne niektórych zawodników. Ponadto destrukcyjny futbol Irlandczyków poparł świetną grę w powietrzu, nie pozwalając naszym zawodnikom „stać” walecznego rytmu. W drugiej części meczu „odbiło” waleczność psychiczną, akcje pocięły się znacznie, odysanie wprowadziło wejście Juskowiaka. Nie oznacza to, że bezkrytycznie przypisujemy zasługę — moim zdaniem — wygrana, ale na analogię przyjdzie stosowna pora. Na razie cieszymy się z tego, co osiągnęliśmy. Notował: (G8)

Prezyl sport 203 16.10.91

PRZEBŁAD



POLSKA — IRLANDIA 2:0

20 MINUT — 2 GOLE ANDRZEJA JUSKOWIAKA

POLSKA — IRLANDIA 1:0 (0:0)

Bramki: Juskowiak 70 i 80. Sędziował: Ostergaard (Dania). Widzów 800.

POLSKA: Onysko — Waldoch, Jagiełło, Kołomożniak — Adamczuk, Winiarski, Giebler, Berezicki, P. Świerczewski, K. Stasiuk — Grad (74 Juskowiak), Młotkowski.

IRLANDIA: McKenna — McDonnell, Cunningham, Fitzgerald, McCarthy, Kenna — Rush (78 Tusk), O'Donoghue, Collins, Downey — Cousins, Arkles.

Żółte kartki: Rush i O'Donoghue (Irlandia).

BYDGOSZCZ, 15.10 (inf. wł.). Andrzej Juskowiak większość meczu przesiedział na ławce rezerwowych. Trener Janusz Wójcik wprowadził go na boisko dopiero w 70. min. i napastnik polskiego Lecha podziękował mu w dwóch słowach. Strzelił bowiem dwa gole, które olimpijskiej reprezentacji Polski zapewniły awans do ćwierćfinałów młodzieżowych mistrzostw Europy i stworzyły szansę walki o paszteciki do Barcelony.

Do chwili zdobycia pierwszej bramki przeżywalismy na stadionie Zawiszy pierwsze chwile. Reprezentacja Polski grała słabo. Znacznie gorzej niż w krytykowanym mocno, wiosennym meczu z Turcją, wygranym również 2:0.

Wiadomo było, że stawka jest bardzo wysoka. Wiadomo było również, że białoczerwonym nie pójdzie we wtorkowe popołudnie łatwo. Irlandczycy nie zdobyli co prawda w eliminacjach więcej punktów, ale w pierwszym meczu, w Dundalk pokazali, że są dobrym zespołem.

Podopieczni trenera Wójcika zaczęli mecz od mocnego uderzenia. Grzegorz Mielcarski, tuż po rozpoczęciu gry zdecydował się na strzał, ale piłka minęła irlandzką bramkę. Z upływem

czasu goście stwarzali Polsce coraz więcej problemów. Nie pozwalali na swobodne konstruowanie akcji. Atakowali non stop na całym boisku, wyprowadzali białoczerwonych, przechwytywali ich podania. Polacy przez długie chwile nie potrafili znaleźć sposobu na przejście obrony gości. A jeśli to się im udawało, strzelali niecelnie. Tylko w niektórych wypadkach interweniował bramkarz Irlandii, będący silnym punktem swojej drużyny. Zaskakująco ułatwiali mu jednak Polacy, którzy strzelali prosto w jego re-

Pierwsza połowa upłynęła pod znakiem nieproduktywnych ataków naszej drużyny i groźnych akcji Irlandczyków. Dwukrotnie bliżej powodzenia był Vincent Arkles. Niebezpieczeństwo polskiemu bramkarzowi groziło również ze strony Vergusa O'Donoghue. Bezbramkowy remis do przerwy zupełnie satysfakcjonował gości.

Po przerwie Polacy ruszyli do bardziej zdecydowanych ataków, zepchnęli rywali do obrony, ale długo akcje naszych olimpijczyków nie przynosiły bramkowego efektu. Najbardziej straszał Mielcarski. Również Dariusz Giebler próbował pokonać Briana McKennę. Nerwowość pląsała nogi polskiemu olimpijczykom. Aby być pewnym awansu do ćwierćfinału, trzeba było ten mecz wygrać. Mnożyły się niecelne podania i nieporozumienia. Niewiele wniósł do gry Tomasz Włoczyński, który zastąpił niedysponowanego Dariusza Adamczuka. Coraz słabiej spisywał się Adam Grad.

Zamiast tego piłkarza na boisko w 70. min. wszedł właśnie Juskowiak. Byłby nieuczciwy, gdyby stwierdził, że zmienił obraz gry polskiego zespołu. Potrafił jednak zrobić to, co nie udawało się jego kolegom. Dławił minut po wejściu na boisko, po idealnej cencie Jerzego Brzes-

ka, wyskoczył ponad obronę gości i głową skierował piłkę do bramki irlandzkiej. Na to liczył trener Wójcik i za to należała się Juskowiakowi słowa uznania. Klasę rasowego napastnika pokazał przy drugim голу. Znowu otrzymał piłkę od Brzeskiego, wybił w bramkarza irlandzkiego, nie ruszył za nią, przebiegł — wybił od bramkarza — i już nie miał problemów ze skierowaniem jej do siatki. Zanim padła druga bramka dla Polski, przepłynęliśmy znowu groźną chwilę (tę w 43. min. sędzia podrywał ręką wolny dla Irlandii. O'Donoghue przyspieszył i trafił w poprzeczkę. Oddechaliśmy z ulgą).

Zwycięstwo nad Irlandią było ukoronowaniem występów w młodzieżowych mistrzostwach Europy. Zespół Polski rozegrał pięć spotkań i wszystkie wygrał. Takim osiągnięciem nie może się pochwalić żadna z wcześniejszych reprezentacji. I za to naszym olimpijczykom należą się wielkie brawa. Wszyscy mamy nadzieję, że w następnych spotkaniach tych najważniejszych, których stawką będzie awans do turnieju olimpijskiego, zagrają z równie wielkim sercem i zakończą je sukcesem.

Kazimierz Marciniak

★

ANGLIA — TURCJA 2:0 (0:0)

Bramki: Shearer 70 i 80. Widzów 7400.

Tabela grupy 1

1. Polska	5	10	8-1
2. Anglia	5	7	10-3
3. Irlandia	5	3	6-12
4. Turcja	5	1	6-10

Do rozegrania pozostały mecze: Turcja — Irlandia i Polska — Anglia, które niczego nie zmieniają.

Jedynak

Jest w najważniejszym meczu piłkarskiej reprezentacji w wyjazdowym składzie pokazuje się doświadczeniu zawodników występujących na co dzień w ligach zagranicznych i tylko jeden gracz w kraju, to można by wnioskować, że krajowa liga jest po prostu słaba. Jednak ów jedynak okazuje się przy tym zdecydowanie najlepszym piłkarzem reprezentacji. Jednostką, to można by się zastanawiać, czy rzeczywiście polska liga jest tak bezradna i czy przypadkiem nie ukrywa się w niej złośliwy błąd jeszcze wartościowych reprezentantów. W każdym razie na pewno warto uważnie śledzić rozgrywkę ekstraklasy.

Oto w niej przecież nie tylko Piotr Czapochowski, który w subtelnym meczu Zagłębia Lubin z Ruchem potwierdził dobrą formę i meczu przeciwko Irlandii. Owej na przykład Adam Fedoruk (zdobywca bramki w meczu z Olimpią) czy Janusz Odra (wskazywany znakomicie spiskującej się dekadencji Śląska w wygranym wyjazdowym meczu z Widzewem). Istotnym nie dane było osiągnąć w Poznaniu. Strzelał w kilku bramki Andrzej Juskowiak (tę w meczu z Zawiszą uzyskał głową), rozgrywa Dariusz Giebler. Wydaje się, że niektóre klasowych zawodników, skoro na przykład bramkarz Arkadiusz Onysko, który sprawdził się już nie tylko w reprezentacji

juniorów, ale i w olimpijskiej, a nawet w pierwszej „robili za rezerwowego”, nie może jakkolwiek wpasować się między szpik brama Zawiszy Bydgoszcz.

„Jedynak” w europejskich pucharach przed śródowym meczem z FC Brugge zaprezentował nieśłą formę. Marek Cegliński

Klasowych zawodników, tyle że importowanych ze Wschodu stara się pozyskiwać krakowski GKS. Strzałem w dalekość był transfer (jeden z najdroższych w naszej lidze) Grucina Guruliga. W meczu z Hutnikiem były piłkarz Dynama Tbilisi dwukrotnie wpisywał się na listę strzelców po pięknie egzekwowanych rzutach wolnych. W sobotę zadebiutował w GKS inny Grucin o imieniu Gija-Dziszkorjan, również z Tbilisi, również napastnik i podobno również dobry. Ważne, że nasz ko-

RZUT NA TASME

WUBRANKOWE zwycięstwo nad Irlandią, odniesione we wstecz, było chyba największym i najcięższym wywalczonym sukcesem polskiej piłki młodzieżowej w ostatnich latach. Od 1968 roku czekaliśmy na swana do czołowej ósemki Starego Kontynentu i dopiero podopieczni trenera Janusza Wójcika zrealizowali marzenia kibiców. Kropką nad „i” była właśnie wygrana z piłkarzami z Zielonej Wypły.

Przez 79 minut sukces stał pod znakiem zapytania. Przez 78 minut biało-czerwoni nie mogli znaleźć sposobu na pokonanie irlandzkiego bramkarza. Byli zdecydowanymi faworytami, a mimo to mecz ukiadał się dość niekorzystnie. Dlaczego? Czyżby młodzi polscy piłkarze zapomnieli, jak się gra w piłkę? A może rywale w ciągu kilku minut, dzielących nas od pierwszego meczu w Dundalk, tak się podciągnęli?

Nie może być mowy ani o pierwszym, ani o drugim przypadku. Wskazywać wiąże się raczej z psychiką naszych reprezentantów. Na podstawie rozegranych do tej pory spotkań widać wyraźnie, że nie potrafili występować w roli faworytów. Przecież mecz z Turcją, rozegrany w Łodzi wiosną, również nie należał do udanych, choć przyniósł zwycięstwo. Natomiast świetne recenzje polscy olimpijczycy zebrali po spotkaniach z Anglią i Irlandią na wyjeździe.

Odpowiedzialność za wynik w meczu granym przed własną publicznością, czekającą na potwierdzenie dobrej gry z występów na obcym terenie, po prostu pęta młodym Polakom nogi. Tak było w Łodzi, powtórzyło się również w Bydgoszczy. W obu przypadkach dopiero „rzut na tasme”, wykrzesanie z siebie ostatnich woli — pozwoliło pokonać rywali. Mamy słabszą psychikę, a równocześnie odnotowujemy grę do końca, nieustannie się przeciwnościami, nie układającymi się wydarzeniami na boisku. Te duży atut. Obcy wielu polskim piłkarzom i zespołom. Dobrze, że trenerzy Janusz Wójcik, Paweł Janas i Dariusz Śledziwski potrafili tego nauczyć swych podopiecznych. Przy sporych umiejętnościach większość naszych reprezentantów, można na tym budować marzenia o sukcesach.

Wróćmy jednak do wtorkowego meczu z Irlandią. Zaskoczył bardzo brak świeżości w większości polskich piłkarzy. Byli jacyś ociężały, apatyczni. Nie przypuszczam, że reprezentacyjni opiekunowie „zagonili” ich na zgrupowaniu. Raczej zmęczeniu przyjechali już do Bydgoszczy, więc odczuwają na swojej skórze ciężar ligowych rozgrywek. Z tego bierze się brak polotu, rozmachu akcji. Bo jeśli ciężko się po boisku, czując na nogach ciężar butów, to trudno grać inaczej. A przecież werwa, rozmach powinny być cechą młodzieżowego futbolu. Czy więc można mówić o słym przygotowaniu kondycyjnym, czy też zrzucić winę na nerwy? Myślę, iż w grę wchodzi tylko ta pierwsza przyczyna. Wszak i podczas ligowych występów większość z zawodników kadry olimpijskiej nie gra lepiej. Weźmy choćby jako przykład Jerzego Brzęczka lub Grzegorza Mielcarskiego.

W składzie polskiej kadry olimpijskiej jest 18 zawodników, którzy wzięli udział w meczach eliminacyjnych. W składzie kadry olimpijskiej jest 18 zawodników, którzy wzięli udział w meczach eliminacyjnych.

Imię i nazwisko	Wzrost	Waga	Stronność	Adres
Wojciech Kozłowski	1,75	75	lewa	Warszawa
Jerzy Brzęczek	1,78	80	lewa	Warszawa
Grzegorz Mielcarski	1,75	75	lewa	Warszawa
...	...	...	...	...



Foto: Dariusz Gierak

Wiktor Stasiuk o sukcesach

Brązowy medal przywieziony z Erfurtu był z pewnością naszym sukcesem. Staram się jednak zawsze patrzeć w przyszłość, dlatego uważam, że większym osiągnięciem mojego zespołu jest wywalczenie awansu do finałów ME Under-18. Dokonaliśmy tego w rzadko spotykanym stylu wygrywając wszystkie spotkania z silnymi przeciwnikami — Szkocją, Irlandią i Irlandią Północną. Nie strachiliśmy przy tym ani jednej bramki. Wszystko to umożliwiło nam udział w kolejnej prestiżowej imprezie, na której chcemy potwierdzić swoją wartość.

Jeden piłkarz o zbliznionych umiejętnościach. Mimo to nikomu nie zamykam drogi do kadry i nie boję się podejmować ryzyka. Świadczy o tym chociażby fakt, że na mecz eliminacji ME, które rozegramy na Wyspach, zabralam trzech debiutantów.

O silnych i słabszych stronach zespołu

W czym tkwi siła moich podopiecznych? Sądzę, że są — jak na swój wiek — bardzo dojrzały, czasami wprost zadziwiająco mądre konsekwencje, z jaką realizują nakreślone przed meczem założenia taktyczne. Ponadto prezentują dobrą technikę użytkową, coraz lepiej dają sobie również radę z atakiem poręczym. Nie byłbym jednak obiektywny, gdybym nie wspomniał o grze głową. Niektórzy mają tu nieco kłopotów. O tym, że czynimy postępy świadczą może jednak fakt, iż w eliminacjach daliśmy sobie radę z miazkami „główek” z Wysp.

O pewnym notatczym menedżerze

Nie chciałbym po raz kolejny wypowiadać się o powołaniach znanych działaczy, pana Reinskiego. Ten obywatel RPN już podczas ubiegłorocznego finału ME U-16 uprzedził, że niektórzy zawodników mojego zespołu stałe przeszkadza mi w pracy. Namawiając młodych graczy do wyjazdu za granicę, pancer „promuje” talenty. Chciałbym wobec tego zapytać, co oznaczał przez rok od wyjazdu Polski medalistę z Erfurtu — Fienó i Podczarza? Jeśli pan Reinske określa się mianem uczciwego menedżera, to niech

O licznej kadrze

Podczas eliminacji, z różnych przyczyn, nie mogłem wystawić do gry wszystkich z podstawowych zawodników. Okazało się jednak, że znaleźliśmy innych, potrafiących ich z powodzeniem zastąpić. Dziś mam co najmniej dwudziestu

RADOŚCI i rozterki

W maju ubiegłego roku reprezentacja Polski juniorów do lat 16 wywalczyła brązowy medal ME. Teraz podopieczni trenera Wiktor Stasiuka wygrywając pewnie eliminacje awansowali do finałów mistrzostw Europy Under-18. Po niej przedstawiamy kilka opinii selekcjonera.

aktywnymi zawodnikami w kondycje. Na z gry nie ma po niego, że gwiazdy nadający się nadają się do Europy. Trudno przypuścić, że uda się zahaczyć z kraju o brzmie kłopoty rykającego się z flacją. Brazylijczycy reformowali swe poczęli od uprzedzenia, w których mistrz kraju. Za sowych mistrzów narodowych, w wyższej klasie stopowało po rażeniu zespołu, zagrały one tylko dalej rywalizacji. A ci kończą tabelę:

19	26
19	26
19	24
19	24
19	24
19	22
19	20
19	19
19	19
19	19
19	18
19	18
19	17
19	17
19	16
19	15
19	12
19	12

Piłka nożna 46 12.11.91

KONSEKWENTNIE

"PIŁKA NOŻNA" — Pracę z drużyną olimpijską rozpoczął pan...

JANUSZ WÓJCİK — W lutym 1989 roku. Prezydium PZPN dało mi nominację i wyznaczyło zadanie, które można określić hasłowo — igrzyska olimpijskie w 1992 roku.

— Jeszcze przed ostatnim meczem w grupie, z Anglikami, stało się jasne, że pierwszy, bardzo istotny próg na drodze do Barcelony udało się nam pokonać. Wygranie grupy jest dużym osiągnięciem. Nie wszyscy jednak byli zadowoleni ze stylu, w jakim prowadził przez pana piłkarze to uczynili!

— W piłkę można grać ładnie, ale przegrywać. Osobiście, a myślę, że nie tylko ja, wolę zwyciężać, nawet słysząc uwagi krytyczne pod adresem stylu, niż odbierając pochwały za stworzenie widowiska, schodząc z placu na tarczy.

— Czy, w związku z tym, nie przejmujesz się pan narzekaniami recenzentów Waszych spotkań?

— Nie, gdy wskazują one też na jakieś słabe strony zespołu. Trzeba pamiętać, że gra się dla publiczności. Ta troska, także i o styl, przejawiała się w naszych meczach towarzyskich. Kiedy natomiast szła gra o najwyższą stawkę, w przeciwieństwie do ligi gdzie na tydzień można się poprawić, należało walczyć z wielką kalkulacją, wyrachowaniem. Zdaje sobie sprawę, że potyczka z Irlandią w Bydgoszczy nie była porażką, ale tam przecież graliśmy o wylicie z grupy. Zgodziłem się, że nawet w wygranym wyrażeniu 2:0 meczu z Turcją młodzi polscy zawodnicy nie grali efektywnie, nie przysługując sobie zwycięstwa. Chcę się jednak, że nie zawodziła skuteczność. Proszę zwrócić uwagę, że mieliśmy wyjątkowo niewdzięcznych przeciwników w grupie. Tacy rywale, jak Irlandczyści czy Anglicy są mistrzami destrukcji. Grając przeciwko nim trudno naprawdę rozwinąć skrzydła. Ale my im potrafiliśmy strzelić gola.

— Jaką cechę u swoich zawodników chciałby pan wyróżnić?

— Bramki zdobywaliśmy z reguły na początku spotkań, zaskakując przeciwnika, albo w końcówce. Świadczy to o wspomnianej konsekwencji, potrafiliśmy zmusić przeciwnika do błędów.

— Jeszcze większą konsekwencję wykazuje pan. Zwłaszcza przy sprawach personalnych. Którzy z tych zawodników do kadry na początku 1989 roku dotrwali w niej do dziś?

— Klak, Majdan, Lapiński, Jalocho, Adamczuk, Gęsiar, Wieszczycki, Ryśiek, Staniek, Juskowiak, Kosiła, Waldoch.

— W piłce, zwłaszcza młodzieżowej, sytuacja stale się zmienia, a pan rzadko decydował się powołać jakiegos nowego, wyróżniającego się piłkarza?

— Ta konsekwencja, charakterystyczna dla pracy na przykład szkoleniowców Anglii, Niemiec, że wymienię te liczące się federacje jest — moim zdaniem — niezbędna. Czesko-Słowacja, jej zespół młodzieżowy, stał się praktycznie drużyną zamkniętą. Ja natomiast jednak wprowadzałem do kadry nowych ludzi, choć rzeczywiście nie było ich dużo. Wychodziłem z założenia, że dobrze sprawdzani reprezentanci nie są już poniżej pewnego poziomu, a nie każdy nowo wprowadzony piłkarz zagwarantuje od razu realizację wypracowanego sposobu gry, zrozumienia się z partnerami. Zdarzało się też, że okresowo rezygnowałem z zawodników nie

tylko tych mających akurat kontuzje, ale i słabiej spisujących się w lidze. Tak było z Ryśkiem Stanikiem, ostatnio z Juskowiakiem.

— No właśnie, piłkarz, który uznawany jest za bohatera meczu — myślę o spotkaniu z Irlandczykami — przez dwie-trzecie jego trwania siedzi na ławce. A przecież już wcześniej nie powinno być dla pana tajemnicą, że Građ, autor paru ważnych goli dla drużyny młodzieżowej, a wcześniej juniorów, od dłuższego czasu słabo spisa się w LKS, że cały łódzki zespół gra gorzej, że kłopoty Olimpii mają ścisły związek ze słabszą ostatnio postawą jej zawodników, także tych występujących w panu drużynie, a pan cały czas ich wszystkich wystawiał?

— Nie mogę nagle, w środku jakiegos procesu, wszystkich zmieniać. To, że Olimpia czy LKS grają słabiej, a w niej interesujący mnie piłkarze stanowią powód do zmartwień. Oczywiście, kiedy jakieś granice zostaną przekroczone, wówczas decyduję się na zmiany. Građ miał ze mną poważną rozmowę, z której jeśli chce się dalej liczyć jako kandydat do reprezentacji musi wycofać wnioski. A na razie zrezygnowałem z jego usług w obliczu spotkania z Anglią.

— Wprowadzanie nowych ludzi do kadry wygląda więc na wymuszone — Kowalczyk nie mógł pan nie zauważyć po jego pucharowych występach, a Onyszczonek drogą do bramki otworzył dopiero kontuzja Klaka.

— Wydawało mi się, że Klak jest człowiekiem w naszej drużynie niezaprzeczalnym. Majdan ćwiczy przy nim już bardzo długo, nie jednak wyrażało intencje Otkowi i kiedy bramkarz Pogrebowu musiał zejść w Ustrachcie z bramki, przeraziłem się. Onyszczonek okazał się jednak jednym z naszych największych odkryć, powstała rywalizacja. Temu celowi też służy na przykład ostatnie powołanie Baluszynskiego. Zawodnicy zdają sobie sprawę, że jest o co walczyć. Dzięki Fundacji mają zagwarantowane stypendia, ale nie wszyscy po równo. Podstawowa jedenaścica dostaje sto procent sumy, pięciu pozostałych — po sześćdziesiąt, a ostatnia czwórka kadrowiczów — po trzydzieści procent. O wypłatach decydują nie tylko mecze w reprezentacji, ale także forma w lidze.

— Czy większe opory z przyjęciem Kowalczyka na tę listę miał pan, czy jego potencjalni koledzy z drużyny?

— Wojtek trafił już do kadry Andrzeja Strejlaua i nie ma chyba problemu pominięcia jego osoby oraz drużyny olimpijskiej.

— Tak łatwo pozbiera się pan dobrego przecież piłkarza, ale przed innymi zamknął pan drogę do pierwszego zespołu!

— I znowu muszę odwołać się do konsekwencji w postępowaniu. Należy starać się doprowadzić swą robotę do końca. A tym celem są dla tej drużyny igrzyska olimpijskie i mistrzostwa Europy U-21. Ci zawodnicy tworzą najbliższą przyszłość polskiej piłki nożnej. Należy im zagwarantować warunki do zdobycia piłkarskiej dojrzałości i oni, dzięki grze w meczach międzypaństwowych, tę dojrzałość zdobywają. A kiedy nadarzyła się możliwość, głównie chodzi o terminy, to „olimpijczycy” zagrali w kadrze Andrzeja Strejlaua. W Gdyni, przeciwko Szwecji wystąpili Mielcarski i Kowalczyk. Teraz Andrzej Strejla powołał do swej kadry na mecz z Anglią Waldocha. Powiedziałem tylko, że ma to sens, kiedy chłopak

zagra, a nie przesiedzi spotkanie na ławce.

— Niezależnie od powyższych rozważań jedno można powiedzieć — szkielec, z kilkoma filarami, drużyny olimpijskiej istnieje. Czy jest pan z niego zadowolony?

— Zawsze można coś znaleźć, co należałoby poprawić. Wszyscy, i słusznie, zachwycają się grą Łopulskiego, a mnie martwi jego duża wrażliwość na różnego rodzaju urazy i powtarzające się przerwy w treningach i grze. Zyczyłbym sobie, aby kilku kadrowiczów zmienił w drugiej lidze, grało już w pierwszej, bo jednak obie te klasy dzielą dużą różnica poziomów. A szczegóły? W tej reprezentacji nie ma ani jednego piłkarza grającego w sposób naturalny lewą nogą. Ci, którzy występują na tej stronie są do tego w sposób cokolwiek sztuczny przysposobiani.

— Jeszcze parę miesięcy temu wydawało się, że niekwestionowanym liderem zespołu, jeśli chodzi o prowadzenie gry, będzie Brzęczek.

Ostatnio jednak zauważyła się, że częściej stara się prowadzić grę Gęsiar. Czy to konsekwencja obniżki formy piłkarza Olimpii?

— Gęsiar jest teraz bardziej widoczny w akcjach ofensywnych, ale nieco stracił umiejętności destrukcyjne, zwłaszcza w przejmowaniu piłki od rywali. Brzęczek ma trochę problemów w klubie, które odbijają się na jego postawie w reprezentacji.

— Zauważyła się też brak w panu zespołu skutecznego wykonawcy stałych fragmentów gry, zwłaszcza rzutów wolnych?

— Zgadza się, jest to mankament. Stosunkowo najlepiej robi to Wieszczycki, ale do ideału daleko.

— Jan pan widzi perspektywę tej drużyny, kiedy skończy się obecna edycja eliminacji olimpijskich i mistrzostw Europy?

— Ten zespół, po niezbędnych korektach powinien być tak prowadzony, aby stać się w najbliższej perspektywie pierwszą reprezentacją. I tu też niezbędna jest konsekwencja.

Rozmawiał
KRZYSZTOF NOWIŃSKI

Polska - Anglia 2:1 (U-21)

JUSKOWIAK

znów

dwa razy

W OSTATNIM wywiadzie dla „PN”, poprzedzającym spotkanie Polska — Anglia, trener naszych olimpijczyków in spe, Janusz Wójcik powiedział, że w meczach o najwyższą stawkę jego zespół stara się przede wszystkim grać skutecznie.

DALSZY CIĄG NA STR. 8-9

JUSKOWIAK znów dwa razy

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

W Pile, gdzie biało-czerwoni wystąpili już bez presji o wynik, nasz młodzieżowy team udowodnił, że potrafi też grać widowiskowo. Z meczów, które widziałem (wszystkie w kraju plus z Holandią w Utrechcie) był to najlepszy tegoroczny występ Polaków. Podobną opinię wyraził na pomeczowej konferencji trener Wójcik. Nie jest to rzecz jasna równoznaczna ze stwierdzeniem, że ok. 12 tysięcy widzów na stadionie w Pile oglądało futbol na najwyższym, światowym poziomie. Wszak grały tylko drużyny młodzieżowe, poza tym specyficzny styl Wyspiarszy, który zaprezentowali w potyczce z Polską, wręcz uniemożliwia konstruowanie finezyjnych akcji. Przeciwnik rzucił wyzwanie do bezpardonowej walki na całym boisku i Polacy rekawicę podjęli. Ba, w wymianie ciosów okazali się lepsi.

Wygrana 2:1 z Anglikami sprawiła, że nasi reprezentanci zdecydowanie zwyciężyli w grupie VII z imponującą zdobyczą punktową — 12, a więc bez strat. Tego doprawdy nikt nie miał się prawa spodziewać. A przecież ten ostatni mecz nie już, poza prestiżem, nie znaczył. Polska młodzież starała się mimo to pokazać, że takie cechy jak waleczność, zaangażowanie posiada, a ponieważ grała swobodnie, więc wypadła w sumie bardzo korzystnie.

MIMO komfortowej sytuacji — gwarantowany awans do ćwierćfinałów turnieju olimpijskiego — trener i zawodnicy podeszli do meczu w Pile z ogromną powagą. Poprzedziło je tygodniowe zgrupowanie w gościnnych Biedronkach. Mimo starań Januszowi Wójcikowi nie udało się zgromadzić na nim wszystkim najlepszych piłkarzy. Nie był brany pod uwagę Wojciech Kowalczyk, który od pewnego czasu aspiruje do pierwszej reprezentacji. Powołanie doń otrzymał również Tomasz Waldoch. Jeśli się weźmie pod uwagę, że wykluczony był występ Tomasza Lapinskiego — filara defensywy, to największym problemem dla trenera stało się ustawienie linii obrony. Występuje w niej zazwyczaj trzech piłkarzy, ale zadaniami defensywnymi obarcza się także pomocników. W przypadku meczu w Pile okazały się one znacznie większe niż zazwyczaj.

Najmniej problemów istniało ze sformowaniem ataku. Andrzej Juskowiak, po świetnym występie — i to z pozycji rezerwowego — w poprzednim spotkaniu reprezentacji przeciwko Irlandczykom przekonał trenera, że jest dziś znacznie bardziej wartościowym napastnikiem niż występujący z reguły z Grzegorzem Mielcarskim Adam Grad. W środku pola mieli dzielić i rządzić Jerzy Brzączek i Dariusz Gęsiór.

Już pierwsze minuty spotkania wykazały, że Polacy nie boją się walki, a przede wszystkim są do niej przyzwyczajeni. Widać to było podczas startu do piłki, w pojedynkach biegowych. Nawet w walce w powietrzu, co przecież jest domeną Wyspiarszy, nie oddawali pola. To zdecydowanie sprawiło, że już w 7 minucie, do dalekiego podania z naszej połowy z impetem wystartował Juskowiak. Po ostrym, ale fałsz starciu z obrońcą Doddem, poznaniak utrzymał się na nogach (Anglik padł na murawę) i przy piłce, którą następnie z olbrzymim spokojem i pewnością posłał obok interweniującego bramkarza do siatki.

Z WYKŁO się mówić, że taki obrót zdarzeń ustawił mecz. Angolicy zostali zmuszeni do bardziej zdecydowanych ataków. Naszym piłkarzom przydarzyło się wówczas parę błędów. Między innymi w 30 minucie, po stracie piłki przez Piotra Świerczewskiego bliski wyrównania był Tommy Johnson. Napastnik Notts County okazał się najbardziej niebezpieczny w drużynie gości. Z powstrzymaniem jego szybkich szarż nasłone przy jego próbie interwencji mieli sporo problemów. W końcu drugiej połowie wybił ręką, a w efekcie ta łowy Angolicy oddali kilkanaście strzałów, w większości niecelnych, niech obejrzą tę sytuację skutecznie interweniował Alek z tego spotkania, w zwołaniu Kłak. Okazję do podwyższenia prowadzenia mieli

CE:ład jak angli — od lewej George Taylor umiał, że jest zadony, bo wykonała założenia tak-

ny. A taktyka była taka jak — długie podanie i niech meje wola nieba. Ani krzyny kombinacyjnej, którą Turcy na by przyjęli. Kilka sezonów od futbolu kontynentalnego o swoje. Angielski styl został i jeśli chce szybko równać Europę, musi wziąć od niej co może. Dlaczego nie trenerów, o nie myślą po angielsku?

Rozmawiał
PAWEŁ SMACZNY

mecczu, kiedy w telewizyjnym ladzie Domarski naukowo tłum jak to składał się do uderzenia widząc Shiltona w bramce, zanie i oczywiście z sympatią, entowałem ten fakt:

Cale szczęście, że ta piłka „ze i z nogi”, bo gdyby czyś tra-Shilton na pewno by obronił.

raz już poważnie. Za poszczególnego bramkarza. Ja się z tym adzałem, nie tylko ze względu wodową solidarność. Nie była

wnie z mojej strony kurtoazja. m to ja przepuścił taki strzał,

nie wlaśnie meczu, byłaby to rzecie moja wina. Dlaczego? Po-

ż przez całe 90 minut zmuszony do interweniowania. Byłem rozgrzany i przygotowany do

piłek w różnych sytuacjach. a zaś przez 97 minut prakty-

tyko stał i obserwował nieisku-poczynania swoich kolegów,

bramkarza mogę powiedzieć, że to psychicznie gorzej niż ci

unni strzelcy. W efekcie jego

były uszytywnione i nie pra-

harmonijnie przy obronie

niem jego szybkich szarż nasłone

4 Jasla. Było to bardzo dobrze

obrońcy mieli sporo problemów

pierw chciał odbić piłkę nogą,

mów. W końcu drugiej połowie

wybił ręką, a w efekcie ta

łowy Angolicy oddali kilkana-

ście strzałów, w większości nie-

celnych, niech obejrzą tę sytu-

ację skutecznie interweniował

Alek z tego spotkania, w zwo-

wołaniu Kłak. Okazję do pod-

wyższenia prowadzenia mieli

IAN TOMASZEWSKI

Piłka nożna 47

Piśko, noino 48 26.11.1991

ADAM TOPOLSKI:

NIESPODZIANKA? Nic podobnego!

MIEJSCE ZAWISZY w ligowej tabeli jest sporą sensacją. Po udanym sezonie i czwartym miejscu w sezonie 1989/90, nastąpił regres spowodowany odejściem Piotra Nowaka, Adama Kwaśniewskiego i Pawła Straszewskiego. Nowy sezon to nowy trener i zmiana oblicza zespołu.

— Zaskoczenie? — zastanawia się **ADAM TOPOLSKI**. — Być może dla bydgoszczan. W Polsce traktują nas znacznie poważniej i doceniają nasze umiejętności.

— Co spowodowało tę metamorfozę?

— Moja wiara, że zespół stać na wiele i zrealizowanie moich propozycji. A więc, zapewnienie odpowiedniego zabezpieczenia finansowego i postawienie na tych, a nie innych zawodników. Po odejściu Nowaka drużyna grała bez wiary we własne umiejętności i jak dawniej szukała na boisku gracza, do którego trzeba było podać piłkę. Dziś zapomniano o tym i obraz gry się zmienił. Poczyniliśmy również udane zakupy. Czyrek, Łapczyński, Chwiałko-

Onyszcze. Dziś mamy najlepszą ławkę w Polsce.

— Czyżby? A Lech?

— Tylko ilościowo, bo moi chłopcy chcą grać. Mogę się tylko cieszyć, że mam w drużynie graczy, którzy sami wychodzą wcześniej na trening i przez nikogo nie zmuszani pozostają na nim dłużej. To w naszych zespołach raczej nie spotykane.

— Sceptycy nie dawali panu większych szans. Mówili, że brak panu doświadczenia, odpowiedniej wiedzy. Tymczasem...

— Faktycznie, nie ukończyłem wyższej uczelni, ale moim uniwersytetem było życie. Podam przykład — w Legii grało czternastu reprezentantów i nie dokonaliśmy niczego wielkiego. Mielśmy najwspanialszych trenerów i oni też nie potrafili odnieść sukcesu. Raz sam byłem bliski reprezentacji, ale tylko przejechałem się na zgrupowanie do Kamienia. Nie narzekałem jednak, zawsze starałem się grać jak najlepiej. Dziś nie zmieniłem swej życiowej filozofii i chcę by moi zawodnicy myśleli podobnie. Dotychczas oni to akceptują.

— Czy dlatego, że często chodzą do kasy?

— Nie tylko. Są młodzi i żądni sukcesu. Chcieliby zagrać w pucharach. Może się nam to udać.

— Dokonałście trafnych zakupów, które — jak pan mówił — zaostriły rywalizację. Czy każdy nowy ma swoje miejsce?

— Skądże! Mariusz Błażej może być jednym z lepszych forsterów w Polsce, ale na razie walczy o miejsce w zespole. Inni także wiedzą, że przynależność do jakiejś kadry jeszcze nie nobilituje do posiadania pewnego miejsca w podstawowej jedenastce. Ponadto w Zawiszy skończono z piłkarzami zaciężnymi, którzy podczas pierwszego roku służby grali, a w drugim sprzedali sobie klub. Bardziej uważam się z pion-

kontraktowymi, a większość wywodzi się z Bydgoszczy. Ci spoza Pomorza są traktowani jako niezwykle potrzebni, bo wpływają na zmianę mentalności pozostałych. Taki konglomerat charakterów i mentalności jest niezwykle ważny i potrzebny. Postawiliśmy sobie poprzeczkę na tyle wysoko, że nie wypada samemu jej strącać. Rozumieją to nasi sponsorzy, władze klubu i kibice. Gramy dla nich wszystkich. I dla siebie.

Rozmawiał:
PAWEŁ SMACZNY



Nowy trener Adam Topolski dokonuje testu, czego doko-



Polscy juniorzy w meczu ze Szwajcarią. Na pierwszym planie, z piłką, kapitan zespołu Michał Biskup. Fot. Dariusz Górski

JUNIORZY

RÓWNAĆ do najstarszych

O D DWÓCH lat systematycznie wzrastają notowania naszych juniorów na arenie międzynarodowej. Duża, choć nie jedyna w tym zasługa reprezentacji rocznika 1973. Podopieczni Wiktora Stasiuka kontynuują pomyślną passę, którą rozpoczęli brązowy medal na mistrzostwach Europy w Erfurcie. Teraz w poręgowym stylu, wywalczyli swoje finałowe ME drużyn do lat 18. Po raz ostatni ta drużyna udebiła się naszym reprezentantem przed dziesięcioma laty.

Blaszy występów: sześć meczów, tylko zwycięstwa, piętnaście zdobytych, ani jeden stracony gol. Świadczą, który zespół był w VI grupie eliminacyjnej. Szczególnie widoczna była przewaga Polaków w rozgrywkach techniczno-taktycznych, szybkości przeprowadzania ataków. Jesienne mecze na Wyspach obserwowało wielu znakomitych fachowców. Trener reprezentacji Szkocji, Andy Roxburgh oraz Maurice Setters, prawnik Jacka Charkona zgodnie twierdzi, że mamy zespół, który szybko może zająć w przyszłości pierwsze miejsce w grupie nie było jedynym sukcesem reprezentacji. Na początku roku Polacy triumfowali w finale obciążonym turnieju w Helsin. W pobitym polu zostali Amerykanie i Czecho-Słowacy, a więc mistrzowie i wicemistrzowie Europy szesnastolatków. Oprócz bardzo dobrych występów zdarzały się też słabsze, jak wtedy udany wyjazd do Norwegii i Finlandii. Również nie wyszedł nam mecz z Francją w Gostyniu.

Trener Stasiuk i współpracownicy z nim Edward Klejndinst i Józef Łabocki. Młoda nasza nasza walory techniczne poszczególnych reprezentantów, kilku zawodników wybijają się ponad średni poziom zespołu. Najlepszym snajperem (5 goli) eliminacji był Sławomir Wojciechowski z Lechii Gdańsk. Siły i szybkości uderzeń (rzuty wolne) może mu pozazdrościć wielu seniorów występujących w pierwszej reprezentacji naszego kraju. Poza tym pomocnik Lechii Gdańsk imponował walecznością, zmysłem taktycznym. Zerowe saldo strat w meczach eliminacyjnych jest w dużym stopniu zasługą Arkadiusza Onyszki. Na systematyczne postępy się-

demnastolatka Zawiszy Bydgoszcz zwrócił uwagę trener Janusz Wójcik. Onyszko zaliczył już dwa występy w drużynie olimpijskiej. Był nawet rezerwowym w pierwszej, Eindhoven. Wśród obrońców najszybciej rozwija się talent Adama Łedwonla z GKS Katowice. Niezmiennie mocną pozycję w bloku defensywnym utrzymują: Tomasz Sangowski z Lecha Poznań i Krzysztof Ratajczyk z Legii Warszawa. Dobrze nadzieje rokuja: Bartosz Jurkowski z Jagiellonii i Dariusz Jackiewicz z Gwarką Zabrze.

Przed reprezentacją U-17 otworzyła się szansa powtórzenia niepowodzeń z mistrzostw w Szwajcarii. Od nowego roku również przedstawiciele roczników parzystych będą rywalizować w mistrzostwach Europy drużyn do lat 18. W drugiej połowie sezonu trener Pieszek kontynuował poszukiwania kandydatów, którzy mogą udźwignąć ciężar odpowiedzialności w meczach eliminacyjnych w przyszłym roku. Temu celowi posłużyło sześć (po dwa z każdym rywalem) spotkań z Włochami, Czecho-Słowacją i Węgrami. Wystąpili w nich debiutanci oraz zawodnicy o dłuższym i krótszym stażu. Z nowicjuszy najlepsze opinie zyskali: Marcin Pudysiak z Bałtyku Gdynia, Grzegorz Kaliciak z Chemika Kędzierzyn, Adam Gąsiorowski z ŁKS Łódź, Piotr Sitnik z Odry Opole.

Przygotowania do meczów eliminacyjnych do przyszłorocznych finałów ME zdominowały kalendarz występów reprezentacji rocznika 1975. Podopieczni Mirosława Jabłońskiego i Jana Ziomańczuka w 13 spotkaniach zdobyli aż 33 gole. Pokażne konto zysków dowodzi, że w drużynie znajdują się zawodnicy obdarzeni instynktem strzeleckim. Do tego grona należą: Mariusz Sawa z Polonii Warszawa, Jarosław Soszyński z ŁKS i Jacek Sorbian z Moto-Jelcz Oława. Znacznie gorzej (21 goli straconych) prezentuje się blok defensywny. W ciągu roku szkoleniowcom nie udało się znaleźć wartościowych partnerów dla trójki obrońców: Sebastian Kotyl z Rakowa Częstochowa, Tomasz Augustyniak z Lecha Poznań, Igor Kozioł ze Skawy Wadowice. W turnieju o Puchar Syreny (mecz grupy) potwierdziły się zarówno walory ofensywne, jak i słaba gra w obronie. Kiedy w decydującej rozgrywce zabrakło tego pierwszego elementu, główne trofeum imprezy powędrowało do Pragi.

Warszawskim turnieju uczestniczyła również najmłodsza reprezentacja Polski. Na przekór pesymistom podopieczni Andrzeja Zamiłskiego i Ryszarda Doroszały nie ograniczyli się do dostarczania punktów rywalom. Prawdziwym szlagierem było ich zwycięstwo z silnym teamem ZSRR. Po remisie z Rumunią biało-czerwoni mieli nawet szansę na wygranie rywalizacji w grupie. W decydującym spotkaniu górę wzięła rutyna i siła fizyczna Czecho-Słowaków. Podobnie było w czasie turnieju we Lwowie, gdzie reprezentacja rocznika 1976 zajęła trzecie miejsce. Obie imprezy potwierdziły, że obrona i pomoc są najmocniejszymi formacjami zespołu. Znacznie gorzej wypadli w nich bramkarze i napastnicy.

KAZIMIERZ OLESZEK

Wyniki meczów	
Polonia - Czecho-Słowacja 2:0 (1:0) gr. Warszawa	Wojciechowski (1), Chiko
Polonia - ZSRR 1:1 (0:0) Warszawa	
Polonia - Jugosławia 2:1 (1:0) Warszawa	Wojciechowski (2), Biskup
Polonia - Szwajcaria 2:0	
Polonia - Szwajcaria 2:0 (1:0) Budak, Rąpała	
Polonia - Irlandia 3:0 (1:0) el. ME Sazonowicz (2), Wojciechowski (2), Chiko	
Norwegia - Polska 3:1 (2:0) Róg	
Norwegia - Polska 1:2 (0:0) Róg, Marut	
Finlandia - Polska 0:0	
Finlandia - Polska 3:0 (2:0)	
Polska - Francja 0:1 (0:1)	
Szwajcaria - Polska 0:2 (0:0) Róg, Sazonowicz	
Szwajcaria - Polska 0:1 (0:1) Sazonowicz	
Irlandia - Polska 0:3 (0:1) el. ME Karasiński (2), Wojciechowski	
Irlandia Półn. - Polska 0:1 (0:1) Biskup	
Szkocja - Polska 0:2 (0:2) el. ME Bociek, Majewski	
Podstawowy skład: Onyszko - Jurkowski, Sangowski, Ratajczyk, Łedwonla, (Jackiewicz) - Biskup (Majewski), Wojciechowski (Przala), Charko - Karasiński, Sazonowicz, Chiko (Róg).	
Ponadto: Wyparto, Kolonko, Olszewski, Prach, Boguski, Bociek, Berensztajn, Marut, Kapiński, Apryjas.	

Piłka nożna, Nr 50 10.12.91.

Olimpijska
Under-21Wyraźnie
nad
kreską

LOSOWANIE było niezbyt szczęśliwe. Tak stwierdzili polscy komentatorzy, kiedy okazało się, że w eliminacjach do mistrzostw Europy drużyn młodzieżowych przyjdzie nam się potykać z Turcją, Irlandią i Anglią. Stwierdzenie to nie nie straciło ze swej aktualności, tyle że tak mogą dziś mówić rywale Polaków, zwłaszcza z Wysp Brytyjskich. No bo jakże tu nie narzekać na los, który przydzielił rywala tak mocnego, że nawet zdobycie choćby jednego punktu na własnym terenie przekracza możliwości zespołu angielskiego, względnie irlandzkiego. 12, a więc komplet zdobytych punktów w grupie VII stanowi znakomitą wizytówkę teamu prowadzonego od wiosny 1989 roku przez Janusza Wójcika.

Gry eliminacyjne ME drużyn do lat 21 będące równocześnie batalią o prawo startu na igrzyskach olimpijskich w Barcelonie Polacy zaczęli jeszcze w roku ubiegłym. Jesienią zdołali pokonać Anglików w jaskini Iwa, czyli na stadionie londyńskiego Tottenhamu 1:0 i pewnie, zgodnie z planem, zwyciężyli Turków w Izmirze - 3:1. To był dobry prognostyk przed następnym sezonem i decydującymi o sytuacji w tabeli spotkaniami. Pozwolił także wierzyć zawodnikom oraz ich szkoleniowcom opiekunom, że zaangażowanie, waleczność - te cechy ujawnili Polacy zwłaszcza w meczu z Anglią na Road Lane - mogą przynieść sukces. Uśmiechem losu dla tej reprezentacji okazało się też stworzenie specjalnej fundacji, na czele której stanął znany biznesmen, Zbigniew Niemczycki. Dzięki temu młodym piłkarzom stworzono idealne wręcz warunki szkolenia, przygotowani do gier, a także motywacji. Wszyscy zawodnicy wiedzieli, że jak będą dobrze grali i będą wyniki, nie minie ich nagroda finansowa.

TRENER Wójcik jasno określił swą strategię - pragnie opierać zespół na sprawdzonych piłkarzach, stworzyć drużynę znakomicie się rozumiejącą i zgraną. Stąd też stosunkowo rzadko decydował się wprowadzić do podstawowego składu nowego piłkarza. W minionym sezonie miało to miejsce właściwie tylko trzy razy. W towarzyskim, rozegranym 13 lutego w Rondzie, spotkaniu z Hiszpanią zadebiutował Grzegorz Lewandowski. Świetne występy w europejskich pucharach i dobra postawa w lidze otworzyły drogę do drużyny młodzieżowej Wojciechowi Kowalczykowi. W inauguracyjnej próbie rzucił go Irlandia



Reprezentacja Under-21 przed wygranym meczem z Anglią w Pile. Stoją od lewej: Grzegorz Mielcarski, Ryszard Staniek, Marek Bajor, Juskowiak, Piotr Świerczewski, Aleksander Klak. Poniżej: Dariusz Adamczuk, Jerzy Brzęczek, Marek Koźmiński, Dariusz Gęsiór, Grzegorz Lewandowski.

w Dundalk zdobył on gola. I wreszcie w towarzyskim spotkaniu z Holandią w Utrechcie reprezentacyjną szansę dostał - po kontuzji Aleksandra Klaka - filar drużyny juniorów Arkadiusz Onyszek i ta próba okazała się bardzo udana. Bo Kowalczyk, mimo tej bramki wbitej Irlandczykom i dobrej postawy w Utrechcie, szybko przemaszerował obrzeżem reprezentacji młodzieżowej - z różnych zresztą powodów - prosto do kadry narodowej prowadzonej przez Andrzeja Strzela.

Natomiast przypadki Dariusza Gęsióra, Andrzeja Juskowiaka, że poprzestane na tych najbardziej znaczących, to powroty - i to akurat bardzo udane - po okresowych rozstaniach z teamem młodzieżowym. Napastnik Lecha Poznań wrócił do podstawowego składu dosłownie „za pięć dwunastą”, w 60 minucie - arcyważnego i przesądającego - jak się później okazało - meczu z Irlandią w Bydgoszczy.

Jak już wspominałem, trener Wójcik opierał się o sprawdzonych piłkarzy. W bramce taką rolę właściwie od zarania tej drużyny pełni Aleksander Klak. Zawodnik Pegoturu gra dynamicznie, jest impulsywny, ma duży miz wśród kolegów. Dla Wójcika wydawał się człowiekiem niezastąpionym. Obawy trenera, kto będzie go w stanie odpowiednio zastąpić w przypadku jakiegś niedyspozycji, rozwiał udany debiut Onyszek w Utrechcie. I jest to ważne o tyle, że zła passa urazów doprowadziła u schyłku rozgrywek ligowych do trzeciej już w tym sezonie przymusowej przerwy Klaka w grze i treningach.

NAJWIĘKSZYM naszym atutem w defensywie, a kto wie czy i nie w całej drużynie, był środek obrony. Takiej pary stoperów: Tomasz Waldoch i Tomasz Łapiński mogli pozazdrościć trenerzy wszystkich rywali Polaków, a chyba i selekcjoner naszej pierwszej drużyny. Niepokoila w tym układzie jedynie nadmierne skłonność zawodnika Wi-

dzewa do kontuzji i chorób. Na szczęście zabezpieczający tę parę Marek Bajor mocno się w minionym sezonie podciągnął, stając się pełnowartościowym jej reprezentantem.

Drużyna olimpijska występowała z reguły z trójką defensorów, ale - w razie potrzeby - obowiązki obronne spadały i na pięciu piłkarzy. Niemal stałe pozycje na flankach mieli Marek Koźmiński i Dariusz Adamczuk. Ten ostatni zdradzał na prawej stronie duże ciągoty ofensywne i zdarzało mu się pełnić rolę niemal skrzydłowego. Przed sezonem trener Wójcik nie ukrywał, że piłkarz Pogonii może stać się jednym z głównych filarów tej drużyny. Później Adamczuk spisywał się jednak nieco gorzej niż oczekiwano, co ma chyba związek z codzienną grą na drugoligowym zaledwie szczecblu. W tej strefie trener mógł także liczyć na Grzegorza Lewandowskiego. Wkrótce sezonu odnalazł się też pauzujący dłuższy czas z powodu kontuzji Marcin Jajocha.

W środku pola miał królować kapitan drużyny młodzieżowej, Jerzy Brzęczek, ale ten rok, zwłaszcza druga jego część była słabsza niż sezon poprzedni. Na szczęście odnalazło się nasze „Odkrycie Roku” sprzed dwóch lat, Dariusz Gęsiór. W kilku meczach on brał na siebie ciężar gry w środku pola, zwłaszcza w poczynaniach ofensywnych. Zaniebał przy tym trochę destrukcję, a notę obniża mu nieco słabsze przygotowanie fizyczne, przez co nie udało mu się ani razu wytrzymać na dużych obrotach do ostatniego gwizdka sędziego. Stałe niemal miejsce na lewej stronie miał Piotr Świerczewski, ale na wiosnę, przy tej dyspozycji, może mieć trudności z jego utrzymaniem. Tomasz Wieszczyczycki, Dariusz Kosela i Ryszard Staniek stanowili z reguły uzupełnienie środkowej formacji.

W ataku stałe występował Grzegorz Mielcarski, lecz poza początkiem sezonu (bramki zdobyte w towarzyskim meczu z Hiszpanią i eliminacyjnym z Turcją) nie prezentował oczekiwaną skuteczności. Początkowo też jako partner Mielcarskiego w napaści Janusz Wójcik wystawiał Adama Grada, który w przesz-

ści wstawił się zdobyciem kilku ważnych bramek dla reprezentacji juniorów i młodzieżowej. Wyraźnie gorzej przygotowany do sezonu piłkarz ŁKS nie miał już takiego szczęścia w strzałach i często bywał zmieniany w trakcie gry, a po ponownym otrzymaniu szans przez Juskowiaka, który je znakomicie - w Bydgoszczy, a potem w Pile - wykorzystał, Gradowi będzie bardzo ciężko wrócić do podatawowego składu.

PRYZGOTOWANIA do sezonu reprezentacja młodzieżowa rozpoczęła towarzyskimi spotkaniami wyjazdowymi z Hiszpanią i Włochami. Potem w Zabrzu walczyła z silną drużyną Czech-Słowacji. Ten sprawdzian uznano - mimo remisu - za udany, choć można było Polakom zarzucić, że nie potrafili narzucić rywalowi stylu utrzymania przez 90 minut. Ten problem pojawiał się zresztą w wielu meczach. Okresami, często było to połowy, jak przykładowo z Holandią. Polacy dyktowali warunki gry. W tych samych spotkaniach zdarzało

im się jednak całkowicie inicjatywę i grać bez koncepcji. Na szczęście momentami było inaczej.

Naszą drużynę U-21 określano jako team i wszystkim skutecznym, przyciągającym uwagę, jednak tylko przez trenera Wójcika. Nie, słusznie jednak tłumacząc, że w meczach o wysoką nie ma miejsca na frekwencję. Stawka - i zwycięstwo w grupie eliminacyjnych i mistrzostw - narzucała taką, a nie inną strategię. Ostatni mecz w grupie Anglia - nie mający już za znaczenia dla układu tabeli, kazal, że Polacy, nie tracąc stawowych cech - waleczności, odporności psychicznej - też grać w miarę nowocześnie i ładnie. Co nie czy, że idealnie. Do tego sporo brakuje. Ten zespół kadrowe luki, nie zawsze się wybiegali na boisko w zeszłej formie. Ale ma też, końca ujawnienie możliwości to jest najbardziej istotne.

KRZYSZTOF NOWAK

MECZE '91

- 13.02. Ronda, HESZPANIA - POLSKA 1:1 (0:1). Mielcarski (13).
- 27.02. Grosseto, WŁOCHY - POLSKA 0:0
- 27.03. Zabrze, POLSKA - CSRF 1:1 (1:1). Gęsiór (17).
- 16.04. Łódź, POLSKA - TURCJA 2:0 (1:0). Mielcarski (18), Adamczuk (58).
- 30.04. Dundalk, IRLANDIA - POLSKA 1:2 (0:1). Kowalczyk (50), Waldoch (50).
- 27.05. Bormes (Francja), SZKOCJA - POLSKA 1:0 (0:0)
- 29.05. Mirkow, POLSKA - WALIA 1:2 (1:0). Grad (33).
- 30.05. Six Fours (Francja) POLSKA - USA 1:1 (0:0). Ruta (57).
- 01.06. Antibes (Francja), FRANCJA - POLSKA 2:0 (2:0).
- 13.06. Pila, POLSKA - FRANCJA 1:1 (1:1). Staniek (6).
- 10.09. Utrecht, HOLANDIA - POLSKA 1:1 (1:1). Brzęczek (38).
- 15.10. Bydgoszcz, POLSKA - IRLANDIA 2:0 (1:0). Juskowiak (7).
- 12.11. Pila, POLSKA - ANGIA 2:1 (1:0). Juskowiak (7, 72).

37 ZAWODNIKÓW

- 12 meczów - Mielcarski, P. Świerczewski
- 11 - Adamczuk, Brzęczek, Waldoch
- 10 - Klak
- 9 - Koźmiński
- 8 - Bajor, R. Staniek
- 7 - Gęsiór, Grad, Juskowiak, Wieszczyczycki
- 5 - Jajocha, Lewandowski, Łapiński, Semend
- 4 - Kowalczyk, Szubert
- 3 - Kosela, Sadowski, Waldoch, Włodarczyk
- 2 - Bulski, Majdan, Ruta, Stachurski, Onyszek
- 1 - J. Bak, Gedroń, Kłosowicz, Kubaś, Marzec, Pawlak, Probert, Rępniewski, Szpak